



ILUSTROWANY



# PRZEGLĄD TYGODNIOWY



Wychodzi w każdą niedzielę  
w  
Krakowie • Wiedniu • Mor. Ostrawie



Rocznik I.

25. kwietnia 1915

Nr. 20.

Redakcja, administracja i ekspedycja  
Morawska Ostrawa, ul. Johannowego 5.  
Tel. Nr. 163.  
Rękopisów się nie zwraca.

**Cena numeru 20 halerzy.**

Prenumerata kwartalna . . . K 2:50  
Prenumerata półroczna . . . K 5:—

Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 kor.,  
 $\frac{1}{2}$  strony — 50 kor.,  $\frac{1}{4}$  strony — 25 kor.,  
 $\frac{1}{8}$  strony — 12:50 h. i t. d. Przy kilkakrotnem zamieszczeniu wysokie rabaty.



Jedno ze zniszczonych polskich miasteczek na północno-wschodniej widowni bojowej.

## Z tygodnia.

Na wschodniej widowni wojny, z wyjątkiem Karpat, spokój zupełny według komunikatów niemieckich. W Karpatach ofensywa rosyjska zupełnie ustała. Korespondenci wojenni i fachowi referenci pism niemieckich i węgierskich wysnuwają teraz wnioski z trzytygodniowych walk w Karpatach i oceniają je w ten sposób, że wprawdzie między Konieczną a Użokiem front sprzymierzonych cofnął się nieco dalej na teren

że wówczas wojska rosyjskie przybywały z północy na pomoc Austrii w celu zupełnego silumienia rewolucji węgierskiej. Ofensywa rosyjska nie może mimo pewnych sukcesów na zachodnim froncie karpackim posunąć się naprzód dopóki wojska sprzymierzone mają w swem ręku ważną przełęcz użocką we wschodniej części frontu. Tu nad Użokiem, oraz między Użokiem a Wyszkowem w dolinie Stryja rozstrzygnie się prawdopodobnie los bitwy w Karpatach. Jeżeli wojskom niemiecko-austriackim uda się definitywnie odeprzeć stojące im naprzeciw lewe skrzydło rosyjskie, to zmuszą przez to ewent. i centrum oraz prawe skrzydło rosyjskie do cofnięcia się wskutek grożącego wówczas Rosyjanom niebezpieczeństwa oskrzydlenia. Jeżeli zaś Rosyjanie czy to w walce frontowej, czy też ruchem flankowym od strony własnego centrum, to jest między Łupkowem a Użokiem, wydrą wojskom sprzymierzonym przełęcz użocką i okalające ją góry, to ofensywa rosyjska zrobi przez to ważny krok naprzód.



## Z terenu wojny we Francji.

Rycina nasza przedstawia rozstrzelane kazamaty twierdzy Maubeuge.

węgierski, głównie celem wyprostowania linii, lecz że na nowych pozycjach okazał się odporną nie do przełamania, siłą, o którą też napór rosyjski jeśli nie rozbił się zupełnie, to w każdym razie znużył się i wyczerpał. Fakt ten uważają fachowcy wojskowi za wielką korzyść, nawet za znaczny sukces sprzymierzonych, a całą obecną sytuację za bardzo dla nich korzystną. „Prawdopodobnym jest, pisze między innymi referent wojskowy „Neue Freie Presse“, że naczelna komenda rosyjska nakaże wznowienie dotychczasowej ofensywy, lecz ataki rosyjskie zapewne już nie odzyskają poprzedniej gwałtowności i nie odbiorą dalszym walkom w Karpatach charakteru stałej walki pozycyjnej. Ofensywa rosyjska osadzona została na miejscu, a już ten rezultat walk uważać należy za jeden z ważniejszych punktów zwrotnych w obecnym zmaganiu się narodów“. Oczywiście w Austrii uważają to za sukces, że Rosyjanie mimo wielkich ofiar dotychczas tylko względnie nieznacznie w Karpatach zyskali na terenie.

Ale i Rosyjanie zdają się być względnie zadowoleni z dotychczasowego przebiegu tej ogromnej bitwy górskiej, w której biorą podobno udział blisko 3 miliony żołnierzy obydwóch armii nieprzyjacielskich. Niemniej rosyjska opinia publiczna zdaje sobie dobrze sprawę z ogromnych trudności walk na tym terenie i z zaciętego oporu przeciwnika i gani tych optymistów, którzy sądzą, że ogromne masy wojsk rosyjskich zdolają łatwo przekroczyć grzbiet gór i potem zalać północne Węgry, jak w r. 1848 z tą jedynie różnicą

Znamiennym dla rosyjskiego punktu widzenia co do bitwy w Karpatach jest następujący artykuł „Ruskiego Słowa“:

„W Karpatach — powiada „Ruskoje Słowo“ — rozgrywają się ciężkie zacięte walki, które trwają od 70 dni i nikt o nich prawie nic nie wspomina. Walki te stały się wypadkiem w dziejach wojny zbyt normalnym. Walka jest bezlitośna, ale jest normalna. I nie walczy się tam tylko za dnia. Ataki, kontrataki, tak z jednej jak i z drugiej strony na wszystkich szczytach i wierzchołkach gór trwają również w nocy. Grzmot armat rozlega się tak samo wśród ciemności jak i za dnia. Nie jest to walka wielkich skupionych mas, lecz ustawiczna ciągłość epizodów rozpaczliwych i okrutnych w swej grozie. Obaj przeciwnicy stoją blisko siebie i walczą rozpaczliwie o posiadanie pozycji fortyfikacyjnych. Pozycje te są już same przez się trudne do zdobycia, a cóż mówić dopiero o zdobyciu tych pozycji wzmocnionych armatami i karabinami maszynowymi? Walki stają się krwawsze i uciążliwsze im dalej posuwają się w głąb gór, gdzie jeszcze nie stały ani lody ani śniegi, a dokuczliwe zimno daje się tak samo odczuwać, jak podczas pory zimowej.

Na zachodzie jedynie teren między Mozą a Mozela jest widownią większych walk, które dotychczas również nie doprowadziły do żadnego ważniejszego wyniku.

Z wszystkich teatrów wojny zatem odnosi się wrażenie, że sytuacja dotąd jest zupełnie niejasną, ale że wielkie, decydujące wypadki będą się musiały niebawem rozegrać.

Równocześnie teraz po blisko dziewięciu miesiącach wojny w opinii ogólnej zaczyna coraz częściej powtarzać się tu i owdzie dyskusja o układy pokojowe. W tym celu Ojciec św. zwrócił się nawet do prezydenta Stanów Zjednoczonych z propozycją nawiązania układów. Niestety, szlachetna inicjatywa Ojca św. mało ma widoków powodzenia.

## Z dziejów Powiatowego Komitetu Narodowego w Jarosławiu.

P. Tadeusz Kaniowski nadsyła naszej Redakcji obszerny komunikat pod powyższym tytułem, który poniżej w wyjątkach podajemy, zaś oryginał posłaliśmy do dyspozycji Polskiego Archiwum wojennego we Wiedniu.

„Wyczytawszy dnia 7 sierpnia 1914 roku komunikat C. K. N. w sprawie tworzenia prowincjonalnych komitetów, zaprosiłem dziesięć wybitniejszych osób z powiatu jarosławskiego na posiedzenie, które się odbyło dnia 8 sierpnia 1914. Przewodniczącym obrano ks. Czartoryskiego.

Na następnym posiedzeniu w dniu 11 sierpnia obrano następujące komisje: wojskową, skarbową, gospodarczą i straży obywatelskiej. Na posiedzeniu tem uchwalono wydać odezwę do społeczeństwa Jarosławia i okolicy i wezwać do ofiar na rzecz legionów polskich.

Trzecie posiedzenie odbyło się 17 sierpnia 1914. Na tem posiedzeniu postanowiono sprawić wyekwipowanie dla 100 legionistów, jako też powołać do życia lokalne komitety w Pruchniku, Radymnie i Sieniawie.

Prof. Miss na zawiadomił, że w Sokołce odbywa się co wieczór asenterunek ochotników dokonywany przez dr. Romana Puzona. Codziennie prowadzi się musztrę.

Na posiedzeniu dnia 21 sierpnia 1914 uchwalono przeprowadzić całodzienne polowe ćwiczenie wojskowe z legionistami, w niedzielę 23 sierpnia. Na tem posiedzeniu upoważniono ks. Piotra Niedziałka do zaproszenia większej ilości obywateli dla naradzenia się nad gromadzeniem różnych prowiantów, potrzebnych do stałego utrzymania życia obozowego legionistów.

W piątek 28 sierpnia odbyło się zgromadzenie, na którym wybrano komitet aprowizacyjny pod przewodnictwem p. Stefana Myczkowskiego. By cały powiat uwiadomić o tej akcji, postanowiono wydać odezwę i rozesać do wszystkich gmin.

Na posiedzeniu komitetu w dniu 28 sierpnia uchwalono wprowadzić stałe życie obozowe dla ochotników-legionistów. Istotnie od dnia 30 sierpnia rozpoczęły się regularne ćwiczenia legionistów, których zastępy powiększyli legionieści z Pruchnika i Sieniawy.

Grono pań szło tymczasem ubrania i bieliznę dla żołnierzy.

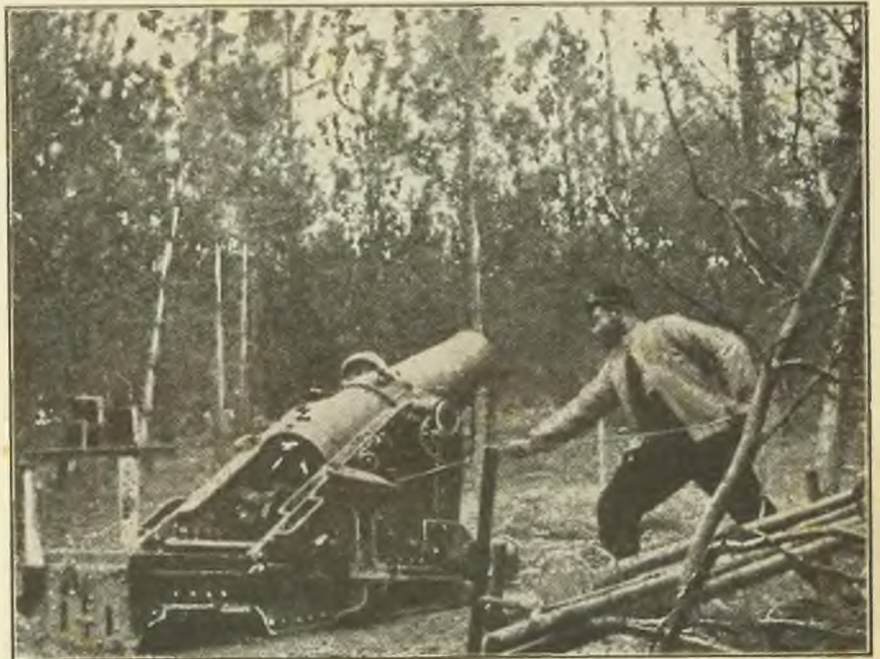
A kiedy od Lwowa i od Rawy Ruskiej zaczęły chodzić głuche wieści o przesuwaniu linii bojowej, kiedy rozpoczęto ewakuację miasta Jarosławia, musiano niestety zamknąć pięknie rozwijającą się działalność jarosławskiego Komitetu Narodowego, poprzednio wysławszy zszeregowanych polskich żołnierzy dla połączenia się z głównym oddziałem.

ZBIGNIEW ORWICZ.

## „Qui pro quo“.

Scena z kwatery Legionistów 4 komp. VI. baonu I. brygady.  
(Pisane w Królestwie Polskiem w okopach).

...Słońce zgasło za horyzontem, nastała ciemność nieprzejrzana. Była może godzina siódma, gdy przyszedł drugi pułk naszej brygady, by nas zluzować. Wyszliśmy z okopów do przylegającej wsi, gdzie było miejsce zbiórki. Pluton zjawiał się po plutonie, wesoło śpiewając. Było to poprostu kpienie ze stojącego



Francuskie ciężkie działo w chwili strzału.

w pobliżu wroga, plucie mu w twarz i ostentacyjne powiedzenie: „My się waćpanów nie boimy“.

Krótki raport i odeszliśmy z pozycji w stronę wsi, o kilka kilometrów oddalonej, gdzie mieliśmy mieć czterodniowy odpoczynek. Droga była straszna, błoto, po kolana, a nawet wyżej. Ciemność, na dwa kroki nic nie widać... Słychać tylko monotonne: chlap, chlap... Nieustanne nawoływanie komendantów, przekleństwa żołnierzy. Czasem zabłyśnie latarka elektryczna, lecz po chwili gaśnie.

— Niech cię szlachcic trafi z taką drogą.

— Nie pamiętam podobnej.

— Przypomina mi się odwrót z pod Iwangrodu.

— Idź... idź... nie stawaj!

Tu znowu ktoś upada, drugi mu następuje na rękę.

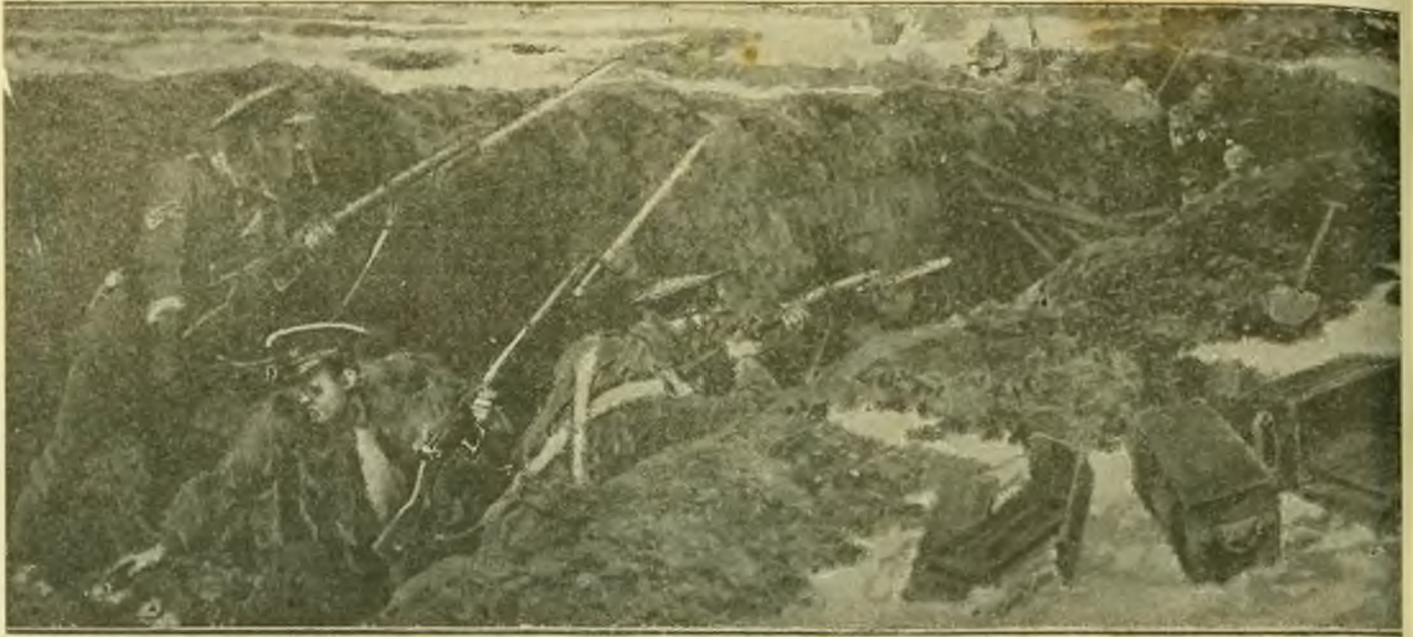
— Jezus!... uważaj.

— Nic nie widzę.

— Cholera!...

Idziemy przez pola. Co krok rów pełen wody lub wystający kamień. Zamieszanie. Chwilami zabłyśnie reflektor od strony rosyjskiej lub raca, badając nas, ale niestety, widać że nic spostrzedz nie mogli, bo była cisza

Po długich mękach, upadkach i podtknięciach się, stanęliśmy wreszcie u celu. Plutony rozchodzą się po kwaterych. Pierwszy dostał dwie klasy w szkole ludowej, stojącej na stoku góry opodal osady. Poszliśmy tam.



Walka na bagnety pomiędzy Anglikami a Niemcami w rowie strzeleckim.

Skoro się tylko wiara rozkwaterowała, podpalono w piecyku i wesoły płomień zasyczał pod blachą, weszła żona nauczyciela, młoda, przystojna kobieta.

— Całuję rączki.

— Aaa.

— Cześć! — odezwały się głosy.

Ona przywitała się ze wszystkimi i zaczęła się rozmowa.

— Mieczek — woła Zdziszek — idź po wodę, nastawimy na herbatę.

Mieczek wyszedł z „kochaszyną”.

— Jak się panom szło? — pyta przybyła.

— Tragicznie, myśleliśmy, że pokonamy.

— Aby już raz cara porwało z jego carskimi drogami, błoto po kolana, o, niech pani patrzy — pokazuję swoje buty.

— Istotnie!...

— Dziesięć kilo jeden.

— Jest pomiędzy panami może kobieta?

Na twarzy Zdziszka zakwitł lekki uśmiech i nim kto inny zdołał coś powiedzieć, już krzyczał:

— Jest, przysięgam Bogu, jest.

— Co też pan mówi?

— Naprawdę, ta która wyszła po wodę.

— Jak się nazywa?

— Mieczka.

— Ja zaraz poznałam po kształcie ciała.

— To proszę pani dziki moja narzeczona.

— Ha!... ha... ha...

— Strasznie się kochamy, zresztą będzie pani widziała.

Po chwili wszedł Mieczek, a nauczycielka rzu-

ciwszy nań badawczym wzrokiem, odeszła do siebie pożegnawszy się.

Wtedy dopiero objaśniliśmy Mieczka, jaką ma grać rolę przez przeciąg naszego pobytu. Trochę opowiadał, ale w końcu musiał się zgodzić i przyjąć na siebie jarzmo potomka Ewy.

Istotnie, był to młody, o rumianej dziewczęcej buzi chłopczyk, długie blond włosy i kobieca postawa. Od tej chwili wołali nań wszyscy „Mieczka”, a Zdziszek trzymał się znakomicie na piedestale narzeczonego.

Następnego dnia przyniosła Mieczkowi zwiedziona pani kawę, dała bułkę, którą on, z początku w dragając się przyjąc, rozkoszował się.

Zaproszono go do nauczycielstwa na pogadankę, więc pójść musiał. Wiara czekała z biciem serca na wynik wywiadu.

Mieczek będąc w salonie, przez samą grzeczność, a wreszcie, by nie popsuć komedii, musiał opowiadać swe przebyte, choć nieprzebyte historie i być zawsze „nią”, kobietą, która z zaparciem się siebie poszła dobrowolnie na wojnę, by bronić Ojczyzny.

— Jak pani ręce zgrubiały — mówi gospodyni.

— Trudno.

— Pewnie ją koledzy przesładują.

— Gdzieżtam, zyjemy ze sobą bardzo dobrze, ja im gotuję, oni mi pomagają w służbie.

— Lecz spanie na podłodze musi panią męczyć?

— Wcale, jestem już do tego przyzwyczajona.

— Jeszcze wczoraj mówiliśmy o tem z mężem, czyby panią do siebie nie poprosić.



Nasi ułani.

Ilustracja powyższa przedstawia trzech żołnierzy polskich z 3. szwadronu ułanów pułku Eksc. Durskiego, przebywających w leczeniu w jednym ze szpitali wojskowych na Morawach



Angielski rów strzelecki ostrzeliwany przez niemiecką artyleryę.

Mieczek zmieszal się.

— Och! dziękuję ślicznie.

— To nam nie sprawi żadnej subiekcyi.

— Mnie i tam całkiem wygodnie.

— Jednak, czemuż po tylu trudach nie ma pani sobie rzetelnie odpocząć?

— Nie odczuwam potrzeby.

— Co się też pani wymawia? już postanowiono.

W mózgu Mieczka wirowały myśli... Co na to koledzy powiedzą? będą się naśmiewali, dowcipkowali.

Jednak, czemuż on nie ma się porządnie wyspać, jeśli nadarza się sposobność?

Przecież nie wypada!

Furda!

Przemogła w nim miłość własna i zgodził się.

— A więc — mówi nauczycielka — mamy tu dwa łóżka. Na jednym będzie spała pani ze mną, na drugim mąż z dziećmi.

W Mieczku zakotłowało, spadł ze szczytu zadowolenia na dno rozczarowania... Jaki? on z nią? to przecież absurd, nie można na coś podobnego pozwolić... Jednak przepadło, akt zaczęty, więc musi się go doprowadzić „usque ad finem“.

— Co to będzie?... co to będzie?

Wyszedł oszołomiony, zdał relację kolegom, którzy to przyjęli głośnie: „Aaa...“

Wieczór zwolna się zbliżał. Mieczek na usilne prośby gospodarzy zniósł już tam swoje rzeczy. Łóżko, na którym miał spać nauczyciel z dziećmi wyniesiono do drugiego pokoju, wogóle przygotowanie do gośdnego przyjęcia „panny-Legionistki“ szły w całej pełni. Mieczek chodził odurzony, nie wiedział co robić, lecz „alea iacta est“.

Siódma Zasiadł w jadalni do kolacji, jednak nie miał apetytu, ciągle się kręcił, słowa nie padały tak gładko jak przedtem, czem gospodyni była mocno zaelektryzowana...

— Co się z „nią“ stało? czemu taka niespokojna? I naraz przychodzi moment, w którym muszę użyć tego starego jak grzech, służącego wiernie wszystkim literatom: „wtem“.

Wtem — przybiega ordynans kompanijnego obwieszczając pierwszej sekcji, że przenoszą się na kwaterę do podpor. Wtedy oznajmiono to i Mieczkowi... Uciemieźony odetchnął i wybiegł na podworec, jak wystrzelony z „Mörzera 42 cm.“

— A cholera, to mnie przestreliło, nie chcę, nie chcę już więcej być niewiastą!

— Zamknij buzię, bo będzie przeciąg — mówi Żdziszek — źleś na tem wyszedł? Śniadanie zjadłeś, dostałeś cukru, wsunąłeś byczy obiad i kolację, więc co ci za bieda? Przysięgam Bogu, jabyś się sam na taką hecę zgodził...

— Dziękuję za przyjemność.

— Bądź cicho, tylko nie chciej zdradzić tajemnicy, bo no..

— Daj mi spokój.

Nauczycielka Mieczka żałowała, nie wiedziała co robić... Chwyciła mnę.

— Proszę pana, do kogo się udać, by pozwolił Mieczce u nas spać?

— Do kogo?... do „Przyczaja“.

— Kto to?

— Kompanijny.

— Tak się nazywa?

— Ha... ha... Nie, tylko go tak wołamy, nazwisko jego Grudziński.

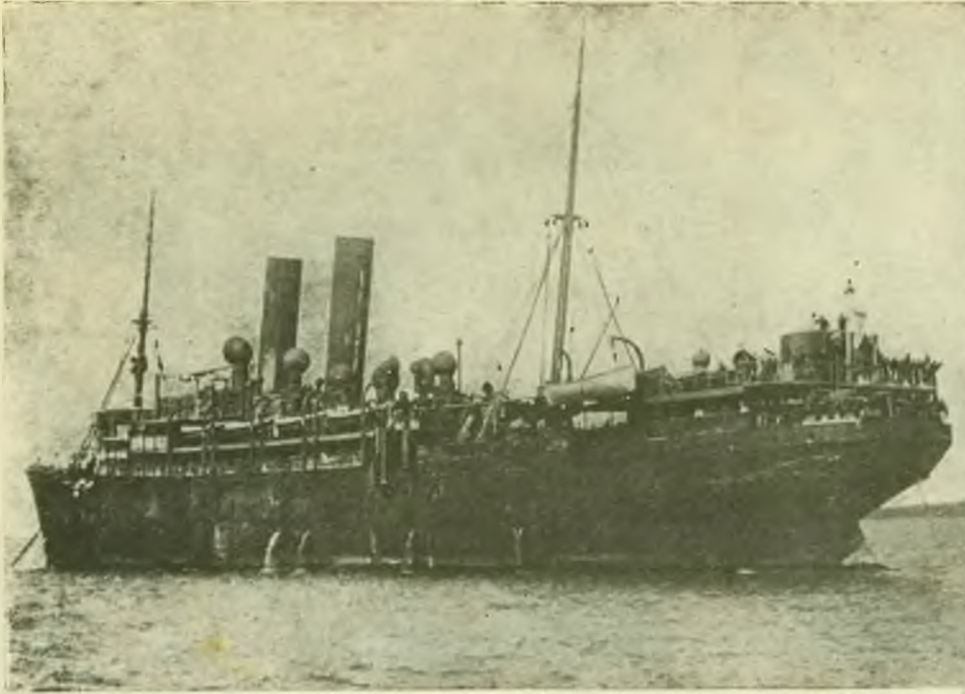
Poszła... Ja porucznika uprzedziłem.

— Przepraszam, panie poruczniku.

— Służę.

— Chciałam prosić, by pan porucznik był tak łaskaw i pozwolił Mieczce Hilewiczowej u mnie kwaterować.

— Hm... — zagryzł komendant wargi, a muszę



(Fot. naszego koresp.)

Po lewej stronie: Niemiecki krążownik „Książę Eitel Fryderyk“ w porcie Newport. — Po prawej stronie: Oficerowie austriaccy w Karpatach przebrani w „koszule śniegowe“.

zaznaczyć, że bardzo niewiast nie lubi — hm... to trochę trudno...

— Dlaczego? Przecież taka drobnoska.

— Nie... nie... rozkazy się sprzeciwiają temu.

— Ależ, teraz na spoczynku?

— Wszystko jedno, bardzo mi przykro, lecz na coś podobnego pozwolić nie mogę...

Odeszła z koszem. Kompanijny pokręcił głową:

— Psiakłew, a choleła z temi babami.

Obserwowaliśmy z Antkiem tę scenę.

— Ho, ho — szepce on do mnie — komendant się gniewa, bo „r“ nie wymawia.

Nastąpiła translokacja.

— Jezus Marya — mówi z rozpaczą Mieczek, gdyśmy się już znaleźli na drugiej kwaterze — jakiego wyście zrobili ze mnie waryata. Pomyślcie tylko, co byłbym robił, gdyby mi tak naprawdę przyszło spać.

— Ou wa, ta co? rzecz zrobiona — znowu krzyczy z dzisiejk, nasz wojenny Zagłoba — wojna, to wojna, niech się przynajmniej ubawimy przed śmiercią.

Mieczek zwolna wracał do temperamentu i spokoju. Na drugi dzień uciekał i krył się, by nie spotkać nauczycielki, która go teraz ciągle szukała.

Minął dzień jeden, drugi, trzeci, zbliżała się chwila odmarszu na pozycję, spotykam się z żoną światłodawcy.

— Proszę pana, czemu Mieczka do nas nie przychodzi?

— Mieczka? — zapytałem zdziwiony — która Mieczka?

W tej chwili zapomniałem całkiem o farsie.

— Jakto? przecie ją pan zna!

— Aaa... Mieczka! — oprzytomniałem — jest, jest.

— Ale czemu nie widzę jej?

— Nie ma czasu, służba.

— Codziennie?

— Tak! codziennie — skłamałem.

— Więc nich się przyjdzie choć pożegnać.

— Powiem jej.

Przychodzę na kwaterę.

— Mieczek, idź się pożegnać do znajomej.

— Niechcę.

— Głupi, cmokniecie się po buziach.

— Hm...

— Sam miałbym ją chęć jeszcze raz pocałować.

— Co? już całowałeś?

— Nie, ale już raz chęć miałem.

— Ee, kpiłbyś tylko, ja już ciebie znam. Co tylko zobaczysz, zaraz posyłasz do gazety. Niema głupich.

I nie poszedł. Przemknął się jak mysz koło szkoły na miejsce zbiórki. Oglądał się tylko, czy go nie widzą. Gdy stał już w szeregu i padła komenda: „Baczność“, czuł się już innym, nikt go stąd już wyciągnąć nie może, nikt zawołać nań: „Mieczka“.

Ruszyliśmy w stronę okopów.

— Nareszcie — mówi — jestem wyswobodzony. Wiesz Zbyszek, to nie tak łatwo grać rolę baby.

— Naturalnie, jakbym miał szablę, byłbym oficerem, jakbyś ty nie miał... spodni, to mógłbyś być dziewczyną...

— Wolę nie!

JÓZEF GAŁUSZKA

## Na mogile.

Walkę przerwano; zmiękły zwolna strzały, — zeszyła noc jasna — księżyc uśmiechnięty siał promykami w śniegowy puch biały, błyszczące wkoło szczerze dyamenty.

Tylu ich padło... a na ich mogile, którą pod lasem, przy krzyżu wzniesiono tańczy z chichotem wicher w śnieżnym pyłe, rzucając echo ciemnych drzew koronom,



Z walk w Karpatach.

(Fot. naszego koresp.)

Po lewej stronie: Patrol niemiecki na wywiadzie. — Po prawej stronie: Rzeźnia polowa.

I śmiech szatański po gałęziach skacze,  
obiegł las cały, zawrócił z powrotem  
i nad mogiłą, gdzie legli tułacze,  
dzieci — żołnierze — przeleciał z chichotem...

Tuż przy mogile rozpostarł ramiona,  
krzyż, co od wieku słuchał drzew rozmowy;  
dzisiaj poległych przytula do łona,  
kładąc na grobie swój wielki cień płowy.

Pod krzyżem stanął żołnierz Legionu,  
by z nad mogiły poległych współbraci  
westchnąć za nimi w modlitwie do tronu  
Tego, co Jeden za krew im zapłaci:

— Panie, coś umarł na szczycie Golgoty;  
dla szczęścia świata przelałeś krew drogą,  
przytul ku sobie bezdomne sieroty,  
które prócz Ciebie nie mają nikogo. —

Spojrzyj z wysoka na mogił tysiące,  
porzucanych wszczeg po całej ziemi,  
tak, że ich naraz nie obejmie słońce;  
że ich nie zliczy promieniami swojemi.

Panie! Czyż przestał już rządzić narodem,  
który dla Krzyża ginął wieki całe,  
co Twe sztandary nosił światu przodem  
i walczył zawsze dla Ciebie o chwałę?

Dziś rozprószyłeś nas po krańcach świata;  
chaty w ruinach leżą porzucone;  
dziś nikt z nas nie ma ni ojca, ni brata,  
każdy tułaczem odszedł w inną stronę.

Patrz! W tej mogile legły polskie dzieci, —  
wszyscy zaledwie u życia zarania;  
ginęły z wiarą, że wreszcie zaświeci  
z nad ich mogiły słońce Zmartwychwstania.

I dokąd Panie mogiły rósć będą?  
Dokąd krew polska ofiarna popłynie?  
kiedyż przestanie być Polak przybłądą?  
kiedy osiędzie we własnej krainie?

— Żołnierz do krzyża wzniosł wzrok w dół spuszczoney,  
bo mu się zdało, że drgnął Chrystus biały..  
nie, — to wicher nagły spadł od drzew korony,  
blachę z łaskotem potracił zuchwały.

I znów ze śmiechem — hulał w drzew koronie,  
to, znów z wściekłością uderzał po blasze,  
jakby w oddali w takt pędziły konie,  
chrzęściły zbroje, dzwoniły pałasze...

— Może tym dzieciom, co legły w mogile  
śni się korowód praocjów wspaniały,  
Wiedeń i Grunwald i wawrzynów tyle  
i na sztandarach polski Orzeł biały.

Hof, 11. IV. 1915.

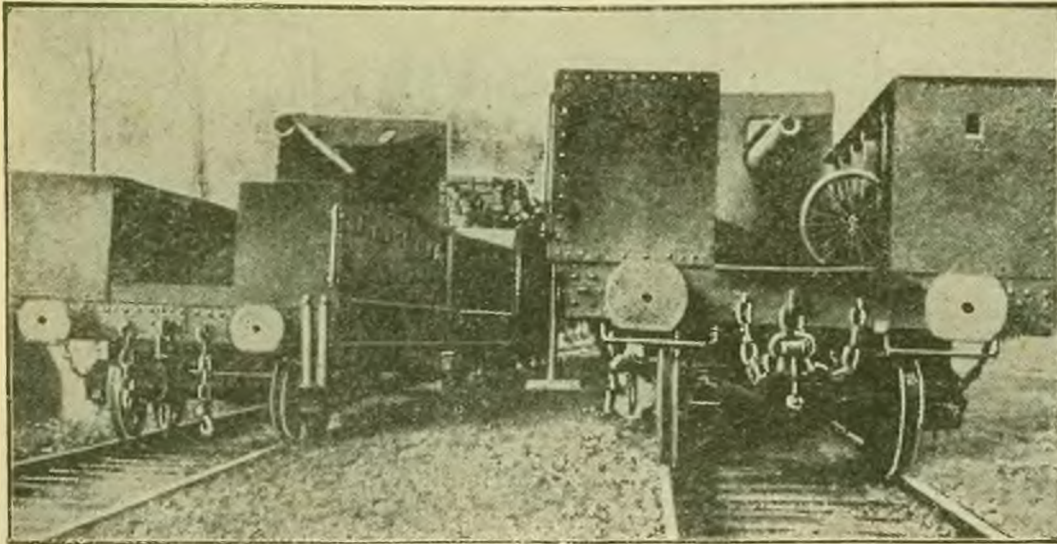
Drobne wiadomości.

**Rosyjski język urzędowy w magistracie lwowskim.** „Golos Moskwy“ donosi ze Lwowa, że zarządzone tam, aby w magistracie lwowskim był używany obok polskiego także język rosyjski. Na tle tego zarządzenia przyszło do nieporozumień między prezydentem Rutowskim a generałem gubernatorem Bobrinskim.

**Wydalania funkcyjnaruszki z policji lwowskiej.** Od 24 października jest naczelnikiem policji lwowskiej pułkownik Skalton. Najrozmaitsze posterunki policyjne obsadził Skalton wyrzutkami społecznymi, sprowadzonymi z Rosji, usunął zaś z personalu dotychczas zajętego 31 urzędników policyjnych i 90 policjantów.

**Ewakuacja „Tworek“.** Pisma warszawskie donoszą, że zarząd szpitala obłąkanych w Tworkach posta-

nowił ewakuację wszystkich umysłowo chorych, nie wyłączając oddziału podsądnych, pomieszczonych tymczasowo w więzieniu poprawczym w Mokotowie. Wszystkich chorych podzielono na 8 partyj, które będą rozlokowane w różnych miejscowościach cesarstwa,



Dwa pancerne wozy z działami,  
którymi posługują się Anglicy w walkach przeciw Niemcom w północnej Francji.

a nawet na Syberii. Przewieziono chorych na razie do Moskwy, Woroneża, Kostromy, Tomska, Winnicy i Wilejki. Pozostało w tym zakładzie tylko 4 lekarzy, resztę powołano do armii czynnej.

#### Granica niemiecko-austriacka w Królestwie.

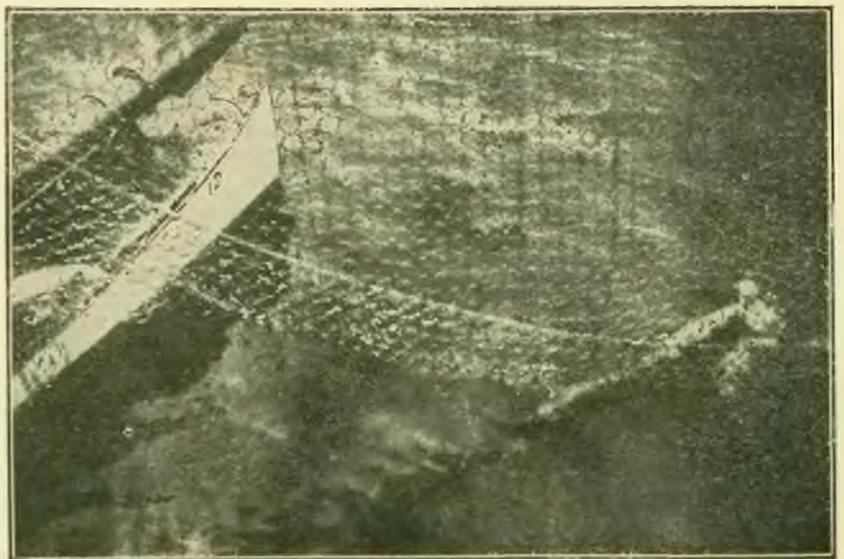
Ausro-węgierska kwatera prasowa ogłasza: Z objęciem zdobytych rosyjsko-polskich terytoriów w zarząd zjednoczonych, nastąpiło też dokładne ustanowienie granicy, dzielącej obwód administracyjny austro-węgierski i niemiecki. Granica rozpoczyna się pod Mysłowicami w punkcie, gdzie stykają się ze sobą trzy cesarstwa, skąd ciągnie się 10 km. w kierunku północno-wschodnim, zakreśla potem skierowany na Będzin łuk naokoło przyznanego Austro-Węgrom zagłębia dąbrowskiego i dążą wzdłuż toru kolejowego Mysłowice - Częstochowa na przestrzeni 50 km. aż do Pust Loraj. Naokoło Częstochowy, która jest własnością niemiecką, granica zakreśla skierowany przez Olsztyn i Mstów łuk na wschód którego punktu najbardziej na wschód wysuniętym jest Wancerzów. Pod Białą sięga do drogi Częstochowa-Działoszyn, którą po 30 km. krótko przed należącym do Austrii Działoszyńnem opuszcza, ażeby podążyć za zachodnim łukiem Warty a następnie za jej biegiem na północ aż do Burzemna. Zbacząc na wschód trzyma się granica przez 23 km. nad drogą Burzenin - Piotrków, który jako austriacki zostaje okrążony przez dawniejszą rosyjską granicę obwodową Wolborz leży po stronie austriackiej, Tomaszów po niemieckiej. Stamtąd stanowi granicę Pilica aż do rowów strzeleckich sprzymierzonych. Enklawą austriacką na terytorium niemieckim jest sławny klasztor jasnogórski.

**Między miłością a obowiązkiem wojskowym.**  
Pisma francuskie rozpisują się o strasznym dramacie, jaki rozegrał się między małżonkami Horail. Przytaczamy tu kilka szczegółów o samym rozegraniu się tego okropnego dramatu, gdzie słaczały walkę miłość

kobiety i miłość ojczyzny.

Rotmistrz kirasyerów Horail pobrał się w roku 1904 z panną Henryką Courol wówczas, gdy był zwyczajnym oficerem. Małżonkowie żyli w największej miłości i uwielbiali się wzajemnie. Gdy przyszedł rozkaz mobilizacyjny, rozgrywały się w domu małżonków okropne sceny, gdyż pani Horail, nie chciała w żaden sposób rozstać się z mężem i pozostać sama w domu z trojgiem dzieci. W listopadzie przeniesiony został pułk, w którym służył rotmistrz, do Compiègne, a gdy o tem dowiedziała się jego żona, udała się za nim i zamieszkała w hotelu. Zdziwienie rotmistrza by-

ło wielkie, początkowo nie chciał widywać się z żoną, ale w końcu zaczął ulegać jej prośbom i pomimo surowego nakazu, każdego wieczora po spożyciu kolacji w kasynie oficerskim udawał się potajemnie do hotelu na spotkanie się z żoną. Nie mogło to pozostać długo tajemnicą i gdy sprawa wyszła na jaw,



#### Torpeda

złapana w siatkę ochronną, w jaką jest zaopatrzona część statków wojennych.

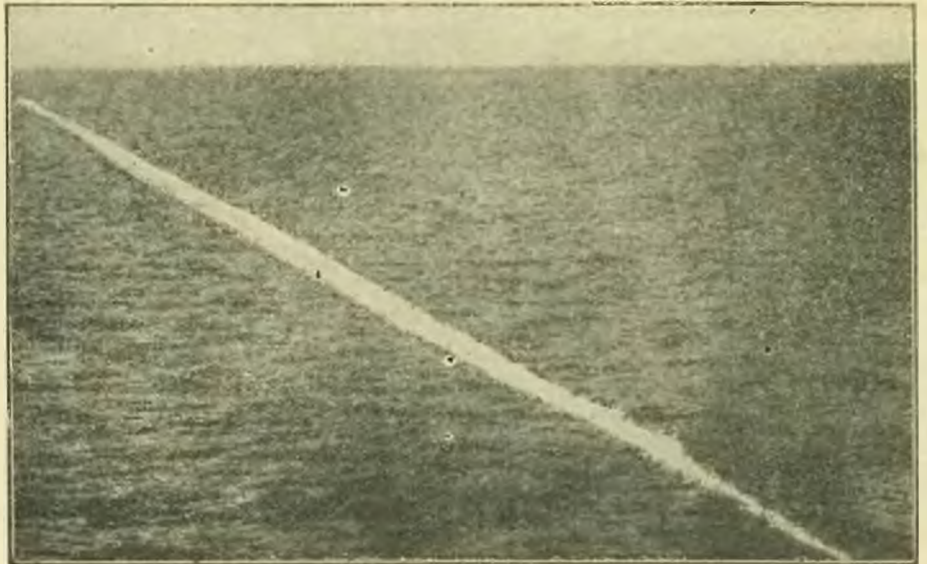
rotmistrz został skazany na 15 dni aresztu. Nastąpiła straszna walka między uczuciami miłości a obowiązkiem wojskowym. Rotmistrzowi zagrożono, że gdyby raz jeszcze przekroczył zakaz, pozbawiony zostanie rangi i legii honorowej. Pomimo to dał się jeszcze raz



umieść uczuciu miłości i pragnął po raz ostatni rozmówić się z żoną i wyperswadować jej, że odtąd widywać się nie będą mogli, chyba gdy później otrzyma na to specjalne zezwolenie. Żona jednak była bezwzględna, zaklinała, błagała, spazmowała, wiała się u nóg małżonka, twierdząc, że jeżeli władze wojskowe pozwalają na to, że w mieście jest tyle a tyle nierządnic, to jej jako prawej, jako do szaleństwa kochającej małżonce nikt nie ma prawa zakazywać spotykania się w godziwy sposób z mężem. Rotmistrz zrozpaczony, wśród szalu miłości czy obłędu porwał za broń, wymierzył, strzelił i ujrzał przed sobą trupa ukochanej i uwielbianej przez się kobiety. Nastąpił proces. Przesłuchano cały szereg świadków, wszyscy wyrażali się z wielkiem uznaniem o rotmistrzu jako o żołnierzu, wszyscy jednogłośnie oświadczyli, że kochał on swą żonę do szaleństwa, że pomiędzy małżeństwem panowała jaknajwiększa harmonia. Rotmistrz zeznając, przemawiał tylko oderwanymi słowami, słowa tamował mu płacz, to co mówił wyciskało łzy w oczach publiczności i samych sędziów. Po przemówieniu obrońcy wyszli sędziowie na krótką naradę i wynieśli werdykt uwalniający go od zarzutu zabójstwa z premedytacją 4 przeciw 3 głosom, a od zarzutu zranienia z premedytacją 5 przeciw 2 głosom.

**Oszustwo za oszustwo.** W poznańskich dziennikach czytamy: Pewien majster piekarski kupował stale masło od gospodarza w kawałkach trzyfuntowych. Nigdy masła nie ważył. Razu pewnego jednak zważył i przekonał się ku wielkiemu zdziwieniu, że masło ważyło mniej, niż trzy funty. Odtąd ważył stale i zawsze

bo odkąd piekarz kupuje odemnie masło, ja kupuję od niego chleb, który wazy trzy funty. Na jedną stronę wagi kładę chleb, na drugą masło. Jeśli zatem kawałki masła ważą mniej, niż trzy funty, nie ja zawiniłem, tylko piekarz". Wobec tego sąd uwolnił rolnika, na-



### Ślad biegu torpedy.

Widzimy tutaj z piany utworzony ślad drogi, który pozostawia poza sobą płynąca torpeda.

kładając koszta procesu na piekarza.

**Śląsk pruski bezpieczny przed inwazyą rosyjską.** „Zeit“ podaje za „Münchener N. Nachr.“, że generał marszałek polny von Hindenburg doniósł prezydentowi rządu w Opolu, iż wszystkie rowy strzeleckie na granicy niemiecko-rosyjskiej mogą być zarównane i użyte pod uprawę roli. Wiadomość ta została podana wszystkim landratom i burmistrzom, zawiadomiono też w odpowiedniej formie ludność rolniczą. Wnosząc stąd należy, że kierownictwo armii uważa za wykluczoną inwazyę rosyjską na Górny Śląsk.

**Ciekawy dziennik.** Dostawny komunikat jednego z pism kopenhaskich: „Dziennik polski zacznie w tych czasach wychodzić w Kopenhadze, obliczony na znaczną liczbę Polaków, przebywających w naszym kraju. Pismo drukowane będzie czcionkami hebrajskimi, wychodzić będzie pod tytułem „Jüdische Volkszeitung“. Na treść wydawnictwa składać się będą telegramy wojenne i garść nowości z Kopenhagi“. (W czem więc dopatrują się polskości wzmiankowanego pisma. Przyp. Red.).

**Zgon najstarszego żoł-**

**nierza monarchii** Z Budapesztu donoszą, iż w Klaußenburgu zmarł najstarszy żołnierz monarchii austro-węgierskiej, pułkownik huzarów honwedów Horvath w wieku 102 lat. Pogrzb odbył się wśród nie zwykle wspaniałych honorów wojskowych.



### Z Królestwa Polskiego.

Baraki niemieckie dla rannych w okolicy Kalisza.

było masła za mało. Piekarz zaskarżył gospodarza. w terminie sędzia zapytał rolnika: „Masz pan wagę w domu?“ „Mam, panie sędzio“. „A ciężarki?“ „Nie, ciężarków nie mam“. „W jaki sposób ważysz pan masło?“ „Bardzo prostym sposobem — objaśniał rolnik —

# Królewiec i Grunwald

opowiadanie historyczne

przez

11)

Feliksa S...

— Hrabia Wende nie wahał się wypowiedzieć swego zdania wobec mistrza i całej kapituły — dodał Konrad.

— Ucałowałabym jego rękę, gdyby zdanie tego zacnego dygnitarza przeważało na waszem zgromadzeniu zakonnem..., nie byłoby tej bezbożnej wojny, którą Zakon przedsięwzięje jedynie przez chciwość podboju. Nie drżałabym wtedy o twoje życie, mój luby. A teraz, posłuchaj mnie, bo mam ci objawić rzeczy, o których ten zaślepiony mistrz i jego kapituła, a nawet twój zacny przełożony, mogą wcale nie wiedzieć.

Gwałty, zdzierstwa i rozboje krzyżackie oburzyły świat cały. Posłuchaj, co mówią Prussy, co mówią wsie i miasta jęczące pod władzą zakonną, a nawet szlachta, która jednakże z plemienia germańskiego pochodzi? Wasz Zakon jest powszechnie znienawidzony: przebrała się miara jego grzechów i nieprawości. Ja sama nienawidzę go z głębi duszy. Czy wiesz, o jaką okropną i niesłychaną zbrodnię oskarżają Walenroda i ówczesną kapitułę?

— O jakąż, na Boga? — zapytał Konrad, dotknięty do żywego słowami Klary.

— O otruciu dwojga niewinnych dzieci, synów księcia Witolda.

— To niepodobna, Klaro!

— Wszystko jest podobnem, kiedy rzecz idzie o wielkich mistrzów, kapitułę i o czynności Zakonu.

— A w Bogu już spoczywający Konrad v. Jungingen? Cóż mu zarzucisz. Klaro? Nie był-że to bogobojny zakonnik i rycerz, pełen prawości?

— Nie mogę uwłaczać jego pamięci — odpowiedziała Klara. — Wiem tylko, że zapóźno został mistrzem, iżby moralnie podnieść Zakon, stoczony zepsuciem i wszelkimi bezprawiami. I jakież nieszczęsne przeznaczenie oblekło cię w ten biały płaszcz i habit? Smutne było twoje powołanie i samej tylko rozpacz mogę je przypisać. A teraz ostatnie słowo, mój drogi, mój najmilszy Konradzie! Nie oszukuj własnego serca! Ty mnie i dziś jeszcze kochasz tak samo, jak dawniej kochałeś. Jestem panią swej woli, od samej siebie zależną: jestem bogata i nie masz skarbów, którychbym dla naszej wzajemnej miłości, dla naszego szczęścia z rozkoszą nie oddała. Zapłacę w Rzymie, ile zażądasz, byle cię od ślubów zwolniono. Usłuchaj mojego zaklęcia i wystąp z nienawistnego Zakonu, Konradzie.

— Nie mogę, najdroższa Klaro! — odrzekł rycerz smutnym, ale stanowczym głosem. — Wyrzekłem ślub dobrowolnie i nie masz władzy pod słońcem, któraby mnie w mych własnych oczach od niego zwolniła. Moją przyszłą dolą jest rozpacz i odrętwienie; lecz będę szczęśliwym, kiedy uderzy moja ostatnia godzina. Z myślą o tobie, z nadzieją naszego wiecznego połączenia w niebie, ten biedny znikomy świat opuszczę.

Klary zachwiała się na siodle i Konrad zeskokczywszy z konia, pośpieszył jej w porę na pomoc. Posadził ją na murawie, nad strumieniem i skropiwszy twarz wodą, zdołał ją nareszcie ucucić.

I to ostatnie nasze pożegnanie? — zawołała, powstawszy bystro i chwytając go za rękę

— Tak jest, ostatnie — odrzekł. — Stanęliśmy u kresu podróży. — Lecz wkrótce pełnym rozrzewnienia głosem dodał:

— Ah! Klaro! Klaro! I pocóż ja w to ustronie przyjechałem? Bądź zdrowa, szczęśliwa i zapomnij o mnie!

Mówisz mi o szczęściu w zapomnieniu! Lecz nie daremnie to życzenia? Szczęście dla nas obojga nie na tym świecie, a zapomnienie i spokój w grobie...

Wyrzekłszy te słowa, Klara, błada, drżąca i zropaczona, rzuciła mu się na szyję i usta obojga spoily się w pierwszym i ostatnim pocałowaniu.

Rycerz dosiadł konia i puścił się cwałem; lecz ciągle brzmiała mu uszach ostatnia jej prośba:

— Konradzie! Konradzie! usłuchaj mojego zaklęcia i wystąp z nienawistnego zakonu.

Przecudna gwiazda jego młodości zajaśniała znowu nad bezbarwnym życiem i wabiła ku światu, szczęściu i weselu, gdy z drugiej strony pamięć wywołała z przeszłości surową postać mnicha, przed którym wykonywał ślub bezżeństwa, wierności i posłuszeństwa zakonowi. Konrad szarpany sprzecznymi uczuciami, zaczął odmawiać Psalmów Pokutnych, pragnąc obudzić w sobie ducha umartwienia, zgodnego ze swoim powołaniem. Biedny fanatyk! Wierzył jeszcze w dobroczynne posłannictwo Zakonu, który od czasu usadowienia się na łądzie nadbałtyckim był nieustającą plagą uciśnionych plemion i celem przekleństwa mocarstw sąsiednich.

Dojeżdżając do obozu, Konrad spotkał się z jakimś jeźdźcem i przy świetle księżyca, poznał w nim Sonnenberga. Ten ostatni, trapiiony bezsennością, błąkał się, jak widmo, po polach i zaroślach i korzystając ze spotkania, zatrzymał Konrada. Jakkolwiek młodzieniec nieznajdował się wcale w usposobieniu do rozmowy, mimoto musiał pozostać.

— Jedziemy tedy na wojnę — rzekł komtur. Wielki mistrz i kapituła nie tylko niewiary o zwycięztwie, ale już z góry wydali wyrok, skazujący króla, senat i rycerstwo polskie na karę więzienia i kajdany.

— Nie wiem, panie komandorze, czyby taki wyrok mógł być wydany. Trzeba-by naprzód odnieść stanowcze zwycięztwo, a nawet, odniósłszy je, uznać, że król wielkiego mocarstwa chrześcijańskiego, jego senat i rycerstwo nie są zbuntowanymi poganami, lecz bronią praw swoich, które zapewne za słuszne uznają.

— Wątpisz o tym wyroku? — odrzekł Sonnenberg. — To pytam cię, mój młody bracie, dla kogo wieziemy ze sobą czterdzieści tysięcy kajdan? Ten fakt nie potrzebuje objaśnienia: jasny jest sam przez się...

— Jakkolwiek nigdy nie miałem wysokiego obrażenia o mądrości mistrzów i kapituły, nie przypuszczałem wszelako, iżby w radzie zakonnej, poważnie złożonej z samych szcwanych lisów, było tylu radców najzupełniej z rozumu obranych. Zaślepiła ich do reszty chciwość, żądza zagrabienia cudzej własności. Na ostatniej naradzie w Malborgu zaledwie kilku ludzi rozumnych i z zimną krwią zapatrujących się na obecne położenie Zakonu przemawiało za pokojem. W tej szczupłej liczbie pierwsze trzymał miejsce hrabia Wende, twój przełożony.

— Mój przełożony — rzekł Konrad, ożywiając się na samo wspomnienie Wendego, którego czcił i kochał jak ojca. — Mój przełożony, był zawsze wzorem cnót rycerskich i zakonnych, pełnym wielkich przymiotów rozumu i serca. Na ostatniej naradzie, niezrażony wcale większością głosów przeciwnych, oświadczył nawet, że Polska i Litwa mają słusność z sobą i że prócz tego nasz Zakon nie jest tak potężnym, iżby mógł liczyć z pewnością na losy bitew.

— Kcnuż tedy, bracie Konradzie, życzysz w tej wojnie zwycięstwa?

— Komu? Przysiągłem wierność Zakonowi i będę bronił jego sprawy do śmierci — odrzekł Konrad. — Życzyłbym sobie tylko, jeżeli Bóg Wszechmocny wysłuchał mnie raczy, życzyłbym sobie nie przeżyć ani kłęski, ani nawet zwycięstwa Zakonu.

— Pozwól mnie powiedzieć, Konradzie, że ty jesteś dla mnie prawdziwą zagadką. Zawsze mi ta myśl przychodzi, kiedy patrzę na ciebie.

— Dlaczego, komandorze?

— Rozpafrując się między bracią zakonną — odpowiedział Sonnenberg — widzę dokoła bezczelne spojrzenia, wytarte czoła i skłonności, któremi szatani w piekle pochłubić-by się mogli; kiedy ty, Konradzie, po dwunastu latach swojego zawodu, jesteś takim, jakim cię poznałem, ludzkim, szlachetnym i prawnym człowiekiem. Takie serca, jak twoje i twojego przełożonego, komtura Wenda, nie dla Zakonu są stworzone. Nasz przewielebny zakon, od lat już dwóchset i więcej, od czasu jak przestał w dalekiej Palestynie wojować z Saracenami, nie ma już najmniejszej racji bytu, i gdybym był na twojem miejscu, uciekłbym z jego grona, przeklinając chwilę, w której do celi krzyżackiej wszedłem. Ale już późno: potrzebujesz wypocząć. Dobranoc Konradzie!

Zugehör spojrział za odjeżdżającym i rzekł do siebie:

— Nie podobna, iżby prawość i cnota były wygnane z naszego Zakonu. Nigdy temu nie uwierzę. Jak wszędzie tak i u nas nieludzkość i występki są tylko wyjątkiem. Ale po chwili, zwracając się do smutnego przedmiotu, który pochłaniał całą jego uwagę, dodał z goryczą:

— Jakież jest teraz cel mojego życia? Gdzie się podziały cisza mojego serca? O Klaro! Klaro! Pocięliśmy się znowu spotkali! Ale modlitwa mnie zbawi, rozproszy żale po niepowrotnej przeszłości. Przed jej potęgą umilkną ziemskie wspomnienia i znowu spokój osiedzi w duszy pokutnika.

Daremnie się jednak modlił: same tylko usta powtarzały litanie, psalmy i inne modlitwy brewiarza, lecz myśl błądziła po latach błogiej, szczęśliwej i wolnej młodości: a gdy nareszcie, zmożony trudem, zasypiał, znajomy głos wołał nań: — Konradzie! Konradzie! błagam cię: wystąp z nienawistnego zakonu!

## XII.

Z obozu nad jeziorem Rubkowo król Władysław, po naradzie odbytej z wielkim księciem Witoldem i wodzami Wojska Polskiego, wyprawił do Krzyżaków w poselstwie Piotra Korzboga, ofiarując im pokój, pod warunkiem, że się zrzekną Żmujdzi i zwrócą Polsce Ziemię Dobrzyńską.

W skutek tego-to poselstwa wielki mistrz, zbliżający się już ku rzece Drwęcy, zwołał wielką radę zakonną w zamku Aratyan, leżącym na drodze, po której wojska zakonne ciągnęły, i przedstawił jej treść żądań polskich.

— Jakto? — zawołał wielki szatny Zakonu, próżny i ograniczony Werner von Tettingen, który jednakże na porywczego i zuchwałego mistrza przeważy wpływ posiadał — jak to? zamiast ukorzyć się przed naszą niezłomną potęgą, ten król, niedawno jeszcze w pogańskiej ciemności pogrążony, poważa się wymagać od nas ustąpienia z naszych posiadłości? Spodziewamy się najprzewielebniejszy mistrzu i panie, że w wysokości mądrości waszej raczyście odrzucić wszelkie układy.

Dosyć już mówiono o pokoju, dosyć już nam tej zniewagi, że sztandar lechicki powiewa zuchwale na świętej ziemi naszego zakonu! Dosyć już układów i czas ukarać najezdników.

Zdanie szatnego pozyskało niezmierną większość głosów. Lecz komtur Gniewa, Albrecht hrabia Wende, wystąpił na środek sali i z odwagą cywilną — rzekł do Ulryka von Jungingen:

— A ja zaś, mistrzu, nie jestem za wojną i zgrzeszyłbym ciężko przed Bogiem i własnym sumieniem, gdybym raz jeszcze, w tej stanowczej godzinie, nie wypowiedział mojego zdania.

Szmer obecnych zaczął się szerzyć po sali. Komtur powiódł oczyma po zgromadzeniu i mówił znowu:

— I któż tu ma prawo, mnie, rycerzowi i komturowi Zakonu, zabraniać wolnego głosu? Nie na to wezwany zostałem na waszą radę, iżbym ślepo i w milczeniu wam potakiwał, iżbym się wyrzekł mojego szczerzego przekonania. Nie nawóciliśmy Żmujdzi na świętą wiarą waszą; na czem-że więc oprzemy nasze prawo do władania tym krajem? Ziemia Dobrzyńska jest własnością polską. Wojna z mocarstwem chrześcijańskim sprzeciwia się prawom Boskim i posłannictwu naszego zakonu. Taka jest strona moralna dzisiejszej sprawy. Co się zaś tycze świeckiej i politycznej, widzę to tylko, że król Władysław i księżę Witold stoją na czele tak groźnej potęgi, iż mogą zadać stanowczą klęskę naszemu zakonowi.

— Kto w taki sposób przemawia, panie hrabio — odrzekł chełpliwie stary Tettingen — najlepiej-by uczynił, gdyby wziął brewiarz do ręki i zamknął się w celi, kiedy go sama myśl boju przestrasza.

— Cały Zakon był świadkiem mojego zawodu rycerskiego, bo widywał mnie w bojach, ale czy widział ciebie, panie szatny? — odrzekł hrabia z dumnym uśmiechem. — Ja, za łaską Bożą, spodziewam się znaleźć zgon rycerski na polu sławy, ale ty, ty pierwszy z placu bitwy sromotnie uciekniesz; ja ci to przepowiadam.

Członkowie rady opuścili salę, uradziwszy odrzucenie wszelkich propozycji pokojowych.

— Idźcie! idźcie, pod obuch lechicki, głowy tępe i twarde! — rzekł Sonnenberg, patrząc za odchodzącymi. Stał, z której waszej szyszaki ukuto, wydaje iskrę, gdy się nią trąci o kamień, ale kto iskrę rozumu z waszych mózgów dobędzie?

Salzbach i Schwelborn, pociągani jakąś fatalną siłą ku Sonnenbergowi, zbliżyli się doń i jeden z nich odezwał się:

— Stanęliśmy na koniec u kresu naszych życzeń. Nigdy jeszcze nasz Zakon nie miał takiej potęgi zbrojnej, jak dzisiaj. Co sądzisz, bracie Andrzej, o skutkach tej wojny?

— Nieprzewyciężony prąd nierozumnych nadziei i ślepych dążeń popycha ten Zakon do nieuchronnej zguby — odrzekł Sonnenberg.

— A zatem — zapytał Schwelborn — wróżyś nam klęskę?

— Wszystko ją nam wróży — odpowiedział Sonnenberg. — Czyś dotąd jeszcze nie ocenił wartości rozumowej tego ubóstwianego mistrza, lub też zbiorowego rozumu wielkiej rady zakonnej? Czy w całym tym tłumie jest choćby jedna głowa zdolna do kierowania losami mocarstwa, które, przestawszy być potęgą rycersko-zakonną, nie dorosło jeszcze do godności państwa świeckiego? Rozważnych głosów Wendego i dwóch, trzech innych, same tylko ściany słuchały. Lecz wkrótce nastąpi dzień sądu i kary! (D. c. n.)

(15) **Męczennica.**

(Powieść oryginalna).

— To okropnie!  
 — Tak jest a nie inaczej. Więc nie trzeba szukać tego tam, czego się nie znajdzie!  
 — O, ja się na to nie zgodzę!  
 — Zobaczymy. Przyszłość to wszystko pokaze. A teraz pamiętaj o piątku.  
 — Piątek, piątek! żebym tylko tego dnia doczekał.  
 — Człowiek się zawsze doczeka końca swoich pragnień!

Achilles włożył rękę w kieszonkę od kamizelki i patrzył w świat przez okno szklannemi oczyma. Arturek oparł głowę na ramieniu, wdychał i marzył o jasnych oczach dziewczęcia i o niedalekim piątku.

Był to chłopiec jeszcze nie zupełnie zepsuty, przy próżności, łakomstwie, lenistwie i innych wadach, miał iskrę fantazyi, iskrę poezyi i trochę nawet serca.

Co z niego zrobiły przykład i nauki mentora, o tem się dowiemy wkrótce.

Ten mentor był to człowiek przesycony życiem. Co w nim mogło być kiedyś lepszego, to wszystko wycisnęła do kropli rozpusta. Została apatya i bezwstydy.

## XIV.

Nebo oblekało się czarnemi chmurami; wiatr je pędził, że przemykały po horyzoncie jak stada płochliwego ptactwa. Szumiał las i kolysały się drzewa. W zmroku szarzały się mury kamedulskiego klasztoru. Puszczycy huknął na kościelnej wieży. Grzmiało i błyskawice zapalone gasły.

Wstrząsł się Artur i chwycił towarzysza za rękę.

— Panie, lęk mnie bierze — powiedział trwożliwie.

Hrabia Achilles wznosił głowę i do góry, wyszedł z zwykłej apatyi, zaikrzyły mu się w oczy, grało w nim życie obudzone niezwykłemi wrażeniami z uspienia.

— Nie bój się chłopcze — ośmielał Artura — las, bliskość klasztoru, miejsce wyborne do miłosnych awantur. Mnichy będą odmawiać pacierze i dzwon będzie dzwonić, a ty głowę oprzesz na jej piersiach. Wiatr wieje, grzmi i zrywa się burza, ty ją przyciśniesz do siebie i będziesz odpowiadał facecye o gołębiem twojem sercu. Zaczynam odżywać w tej chwili. Wszystko mi przypomina młodość moją i jej awanturnicze przygody, kiedy to człowiek szalał jeszcze za lada fartuszkim i golów był jak Byron przepłynąć dla dziewczyny Besporus.

— Panie! wróćmy się! ja nie mam odwagi!

— Tfu do licha! a to mazgaj z ciebie! Wstydź się chłopcze! czy to nie ma krwi w twych żyłach? A gdzieś się już podziła? W twoim wieku drapałem się o północy przez mury cmentarza, szalałem sam jeden wśród burzy po lesie, szukałem duchów, mar i djabłów! ty o zmroku, przy mnie i jeszcze się boisz!

Artur zamilkł. Wstydził się próżnej obawy, wma-wiał w sobie odwagę i dał się prowadzić.

Achilles postawił go pod kościołem, zachęcił kilkoma słowami, po tem poszedł, by się ukryć za najbliższym krzakiem.

Artur skrzyżował ręce na piersiach, przymknął oczy i zdał się z rezygnacją na wolę wypadków.

Minuty wlekły się leniwo, powoli, każda sekunda zdała się być obciążona ołowiem, burza się wzmogła a Marya nie nadchodziła.

W tem zaszleściło w krzakach i słyhać było cię-

zki oddech przygniecionych trwożą dziewczęcych piersi.

Marya przemykała się między drzewami, co chwilę obzierała się za siebie gnana grózną obawą, że ją ściga cień lub człowiek, po tem zamykała oczy i uderzała czołem o pnie i konary.

Wreszcie dobiegła pod kościół.

Ujrzała Artura i stanęła. Serce je zastygło, głos zamarł w gardle, oddech zaparł się w piersiach.

Spuściła oczy do ziemi, jakkolwiek nikt na nią nie patrzył i wykrzyknęła przejęta boleścią i wstydem:

— Cóż ja niedobrego zrobiłam?

Artur zapomniał w gębie języka, drżał jak listek osiki i nie śmiał spojrzeć na Maryą.

Stał tak chwil kilka, potem widząc wyraźną trwożę dziewczyny przybliżył się do niej, wybelkotał niezrozumiałe słowo, odwrócił głowę i zacerpnął w ściśnione piersi powietrza.

Po tem był jeszcze śmielszy, ujął Maryą za rękę i zmrużył oczy.

Marya ręki nie odciągała, Artur ją trzymał silnie. Zwrócił usta do ucha dziewczyny i powiedział: Kocham!

— Gdybym ja mogła uwierzyć! — wyszeptala Marya wzruszona.

— Wierzaj! mówię prawdę! jak mi miłe szczęście moje własne!

— Mnie nikt dotąd nie kochał! nikt! nikt! nikt! nikt! na ziemi! chyba moja matka w niebie! Byłam dotąd sama i sama jak ten palec Boży, a życie moje było takie czarne jak noc najciemniejsza. Czułam w duszy boleść i pragnęłam. Czego? Nie wiedziałam. O teraz wiem, wiem! pragnęłam miłości! Aby mnie kto choć raz pokochał na świecie, niewiele, troszeczkę, niedługo, krótką chwilkę! byłabym szczęśliwa!

— Za mną będziesz szczęśliwa! będę cię kochał nie troszeczkę ale bardzo, nie krótką chwilkę ale na wieki.

O panie! słyszałam od ciotki, że mężczyznom nie trzeba dawać wiary, a ja panu zawierzam tak chętnie. Gdym pana pierwszy raz widziała, pomyślałam sobie bardzo wiele, ale pomyślałam także: on jest młody, ale on jest dobry i stateczny człowiek.

— Co to znaczy stateczny? nie słyszałem takiego wyrazu.

— Nie wiem panie jak to wytłumaczyć. Moja ciotka tak mówi. Nie zważaj pan na słowo. Ja nie uczyłam się wiele. Trochę w szkole, trochę sama. Czytałam kilka książek: „Pielgrzym z Dobromila“, „Żywot świętej Genowefy“, „Henryś Eichenfels“, „Rinaldo Rynaldini“ i inne jeszcze. Ja czytałam z ochotą i chciałabym się uczyć.

— Tego nie potrzeba. Ładna dziewczyna nic nie potrzebuje umieć. To jej wystarczy, że ładna.

— Niech pan tego nie mówi. Człowiek powinien chwycić naukę gdzie chwycić można. Nauka robi mądrzejszym i lepszym. Tem się wychodzi na świecie. Nacóż człowiek żyje?

— Ja nie myślę o tem! żyję abym był szczęśliwym, abym kochał! i ty mnie kochaj! będziemy oboje szczęśliwi.

— Czy będziemy? To pytanie! moglibyśmy być, ale trzeba aby Bóg na naszą miłość pozwolił i abyśmy się jej nie wstydzili przed ludźmi. O ja czuję, że ja źle zrobiłam, że tułaj dzisiaj przyszła i zginęłabym ze wstydu, gdyby się o tem dowiedzieli ludzie. Ale nie mogłam sobie dać rady, myślałam i myślałam i w końcu wyszło na to, że sam poszła i być inaczej nie mogło. Chciał tak sam Pan Bóg. I panie tego chciał, boś napisał, że nie żartujesz z biednej dziewczyny, ale się chcesz ze mną ożenić!  
 (D. c. n.)



(Pol. naszego koresp.)



(Kilophot — Wiedeń)

## Z walk w Karpalach.

Po lewej stronie: Bicie wołu dla kuchni wojskowej. — Po prawej stronie: Gaszenie pożaru pełnej wioski zapalanej granatami.

## Bitwa pod Mukdenem.

Minęło dziesięć lat od chwili, bitwy pod Mukdenem, o której wyrażano się do tej pory, jako o „największej bitwie w historii świata“. Wobec jednak tych olbrzymich zapasów, jakie obecnie toczą się, nie przedstawia się owa bitwa naszym oczom, jako jedyna dotychczas tej wielkości, przeciwnie, wobec milionowych mas wojska, biorących udział w dzisiejszych bitwach i wobec frontów, ciągnących się na setki kilometrów, maleje ona do bardzo podrzędnej wielkości.

Pod Mukdenem walczyło wówczas 300.000 ludzi po stronie japońskiej, oraz 305.000 ludzi po stronie rosyjskiej. Japończycy połączyli wówczas dwie swoje armie razem, to jest armię gen. Oyama z armią gen. Nogiego, która została zwolniona z chwilą upadku portu Artura. Połączeniu temu nie mogli zapobiedz Rosjanie. Japończycy uciekli się do metody oskrzydlenia i dlatego okrążyli oba skrzydła rosyjskie, atakując równocześnie bardzo silnie centrum. Dowódca rosyjski, Kuropatkin, został wprowadzony w błąd tym atakiem na całym froncie i nie przeczuwając, że wojska Nogiego na prawem jego skrzydle spowodują rozstrzygnięcie, poróżniewał swe rezerwy wzdłuż całego frontu, zupełnie bez planu i pozostawił skutkiem tego dowódcę prawego skrzydła barona Kaulbarsa, w decydującej chwili, bez pomocy.

Ruch oskrzydający Japończyków powiódł się i zagrozili oni Rosyjanom drogę do odwrotu, tak, iż Kuropatkinowi nie pozostało nic innego, jak opuścić Mukden, cofnąć się w kierunku na Tienlin. Wskutek tej czterestodniowej walki, w której Rosjanie dowiedli swą niezwykłą wytrzymałość na zmęczenie, zostali Japończycy tak wyczerpani, iż nie mogli rozpocząć energicznego posęgu. Wojsko cara prędko przyszło do siebie po doznanej klęsce i parę mil poza Mukdenem, okopało się na nowo koło Sipingai. Stanowisko to było bardzo silne i ciągnęło się trzema liniami aż po Charbin.

Zdobycz, jaka wpadła wówczas w ręce Japończyków, wydaje się nam bardzo małą wobec tego, cośmy się przyzwyczaili słyszeć po zwycięstwach Hindenburga. — Japończycy pojмали wówczas 30.000 jeńców, co na owe czasy uchodziło za nadzwyczajny sukces. Odwrot Rosyjan dokonał się stosunkowo w porządku i bez większych

strat materialnych. Straty jednak w rannych i zabitych były o wiele większe po stronie japońskiej, ponieważ atakowali oni z prawdziwą pogardą śmierci. Padło wówczas, lub zostało rannych 70.000 Japończyków, podczas gdy straty Rosyjan wynosiły tylko 60.000.

Dziś są te dwa narody, zadające sobie jeszcze nie tak dawno tak krwawe rany — wierzącymi sprzymierzeńcami. Koło dziejów świata toczy się szybko i nie pozostało już wiele z owej sławy „największej w dziejach świata bitwy“, a zapewne za dalszych dziesięć lat przestaną znowu Rosjanie strzelać z dział japońskich i japońską amunicją.

JERZY DENKER.

## O nie wspominaj...

O, nie wspominaj mi polskiej chaty,  
zgarbionej nieco wlekiem swych lat...  
nierozkwitnięte skonały kwiaty,  
na trupach dziwny pozostał ślad...  
po nad strzaskane dębów korony,  
w noc purpurową przepływa dach,  
a z fal jeziora przedziwne tony  
biją rozpacznie w strwożony słuch!...

Jęki się niosą z posepnych borów,  
w zmroku się czai nieszczęścia ból,  
poprzez uroczy błękit wieczorów  
jęczą płomienne poświsły kul...  
jakąś purpurą dziwną się złocą  
seledynowe opary łak,  
w zwojach mgieł świetlne gwiazdy migoczą;  
trwożą śmiertelną rzucają w krąg!

O, nie wspominaj dzisiaj mej duszy  
wśród pól, krwią żyjących, nieszczęconej wst,  
chcę być samotny w dzwoniącej głuszy,  
niech mi się przeszła uluda sni...  
niech rozjaśnione niesie mi baśni  
rozkłoneczniony, wiosenny wiew:  
że z popiołami zorza nie zgaśnie,  
a z zgliszcz mocarny wzniesie się śpiew!



### Z walk w Królestwie Polskiem.

Po lewej stronie: Stare wozy kolejowe jako schronienia polne, zarazem zaś jako pozycja obronna przeciw atakom Rosyan.  
Po prawej stronie: W miejsce wysadzonego przez Rosyan mostu, ustawili pionierzy naprędcę mostu drewnianą.

## Jak nocują Legioniści?

Gdy droga przez Pantyr była gotowa, pomaszerowaliśmy na Holzschlaghausen, gdzie istnieje tylko jeden jedyny dom, zajęty przez komendę — i tu nocowaliśmy pod gołym niebem nad strumieniem w szałasach, zbudowanych na prędcie z świerkowych gałęzi. Taka oaza szałasów wśród górskich lasów nie przedstawiała się zbyt pociągająco na nocleg, ale wnet zapłonęły ogniska przed szałasami — popiliśmy herbaty, zaśpiewali krzepko i otuleni w płaszczki i koce, ścisnęliśmy się wzajemnie ku sobie, społecznie się zagrzewając. Rano serdecznie wyspani, przeszliśmy pełni otuchy i radości Pantyr — w Rafałowej było ciasno — że trzeba by legionowych użyć porównań! Nocujemy u rzeźnika, który nam tak dziwne czynił wstręty, iż dopiero groźba kompanijnego, że go pod bagnety wziąć każe, zmiękczyła mu serce. Raz podawał się za Polaka, drugi raz za Węgra, trzeci raz za Niemca, podczas gdy z dziećmi mówił — po rusku. W Zielonej — znów chłopskie chałupy i siano.

Dopiero po zajęciu Nadwornej mieliśmy różne wygody — szkoda, że tak krótko — gdzieśgdzie łóżko, choć przeważnie łoża było wspólne na ziemi. Ten ostatni typ kwatery powtarza się i nadal najczęściej przez dalsze wyprawy na Węgry, na Zieloną powtórnie, na Żabie i Kosmacz, na Ökörmezö, wreszcie na Bukowinę. Czasami chałupa bywała tak niska, że wyprostować się absolutnie niepodobna, a pełno nas, jak śledzi w beczce. Na dobitek musimy się mieścić z gospodarzami i ich dziećmi, a śpiemy z powodu pogotowia zawsze w butach i pasach. W takiej właśnie chałupie przesiedzieliśmy miesiąc w Zielonej — to maszerując na pozycje, to ciągłymi budzami alarmami. Na zmianę mieliśmy budynek gminny wraz — z komórką więzienną. Najlepiej nam się działo w Worochcie i Żabiu, serdecznie przyjmowani, mieliśmy względne wygody.

W Ökörmezö świetne były kwatery, cóż kiedy żołnierz musiał długie tygodnie spędzać wśród wichrów i deszczów na górach. Czasami schodzili do chałup na

zmianę, gdzie się mocno tłocząc więcej umęczeni niż w rowach. W rowie — o ile niema deszczu ani mrozu, a także o ile można ogień palić i mieć siana wiązkę pod sobą — można od biedy wytrzymać, choć niedługo...

W Kirlibabie jeden na stole, drugi pod stołem, trzeci na stołkach, czwarty na piecu, reszta spała na ziemi. Niejeden spał w łóżku, w którym Moskale zostawili swych zmarłych lub rannych. Na Bukowinie, np. w Moldawie ani jednego całego domu! W Szypocie śpiemy po kozakach w zrujnowanym domu żydowskim, na szafach obróconych plecami do góry. W S. znów wygody! Wszak mamy tu polskie i niemieckie domy. Wprawdzie raz śpiemy w łóżku, drugi raz w zimnym warsztacie, ale raduje nas mowa polska i... świetny obiad. Człowiek rośnie na ciele i duchu. Ścigamy dalej mochów, którzy nam szpetnie w pułapkę wpadli i już z góry cieszymy się na galicyjskie kwatery!..

## Wystawa obrazów sztuki polskiej we Wiedniu.

Uroczyste otwarto w dniu 11. b. m. wystawę obrazów i rzeźb artystów polskich, urządzoną w pięciu salach tutejszego Künstlerhauzu na dochód chorych i suwerabityrowanych legionistów. Komitet pod protektoratem żony następcy tronu arcyksiężnej Zyty i arcyksięcia Karola Stefana, zapragnął dać wyobrażenie o rozwoju sztuki polskiej w ubiegłym wieku aż po dni nasze, przez możliwe treściwie nagromadzenie dzieł najwybitniejszych twórców polskich. Komitet, sprostał zadaniu z uznania godną trafnością. Skoro się zważy trudności albo niemożliwość sprowadzenia na miejsce wielu dzieł najwybitniejszych z kraju zalanego pożogą wojenną, to godzi się przyznać, że to co mimo wszystko zdołano zebrać, tak co do wyboru jak i doboru daje zaszczytny dokument samoistnego wyrazu sztuki polskiej. Katalog wystawy poprzedzony cenną przedmową profesora Bołoz-Antoniewiczza, poucza nadto widza o rozwoju malarstwa i rzeźby polskiej od owego 3-go maja, który jest dniem duchowego odrodzenia Polski.



(Kilophot — Wiedeń)

### Z walk w Karpatach.

(Fot. naszego koresp.)

Po lewej stronie: Linia bojowa nad brzegiem jednej z rzek podkarpackich. — Po prawej stronie: Rów strzelecki oraz ukrycia ziemne w czasie śnieżycy.

Wystawa obejmuje dwa oddziały: retrospektywny i nowoczesny. W oddziale pierwszym zawartym w dwóch salach pomieszczono 67 dzieł 13 zmarłych malarzy jako to: Piotr Michałowski (1800—1855), Henryk Rodakowski (1823—1894), Juliusz Kossak (1824—1894), Franciszek Tepe (1828—1889), Wilhelm Leopolski (1830—1892), Józef Szermentowski (1833—1876), Aleksander Kotsis (1836—1877), Marcei Maszkowski (1837—1862), Maksymilian Gieryski 1846—1874), Witold Pruszkowski (1846—1896), Józef Chełmoński (1850—1914), wreszcie Jan Matejko (1838—1893), i Artur Grottger (1837—1867). W oddziale tym znalazło się także dużo rzeczy Józefa Brandta.

W oddziale drugim znalazło się 135 prac nowoczesnych malarzy: Ajdukiewicza, Axentowicza, Boznańska, Fałat, Filipkiewicz, Grossman, Hoffman, Jankowski, Jarocki, Kamocki, Karpiński, Kossak Wojciech, Kramsztyk, Malczewski, Markowicz, Mehoffer, Opolska, Pankiewicz, Pieńkowski, Pochwalski, Popiel, Reichan, Rittnerowa, Rozwadowski, Ruszczyk, Sichulski, Stachiewicz, Talaga, Tetmajer, Uziembło, Weiss, Wojtkiewicz, Wyczółkowski, Wodzinowski, Żak, jakoteż Stanisławski i Wyspiański; rzeźbiarzy: Dunikowski, Hochmann i Puszet; gwałtów Konieczny i Rubczak.

Okazy wystawione wzięto z posiadania prywatnego. Muzeum narodowe w Budapeszcie nadesłało Polonę Grottgera, Eliza Pareńska, dobór Wyspiańskiego, Łepkowski kilka Malczewskich i Fałata, Mycielski kilka rzeczy retrospektywnych, arcyksiążę Salwator Matejki Słuby Jagiellonów, arcyksiążę Karol Stefan Ruszczyca Młyn i kilka innych cennych przedmiotów.

Całość wystawy dlatego zasługuje na szczególne uznanie, iż komitet mimo warunków niekorzystnych potrafił stworzyć rzecz jednolitą pod względem jakości okazów. W oddziale historycznym reprezentowane są dziełami niepowszedniemi najwibitniejsi mistrze rysunku i kolorytu jak Michałowski, Juliusz Kossak, Gieryski, Chełmoński z Grottgerem i Matejką na czele.

W oddziale nowoczesnym znaczna część najdoskonalszych przedstawicieli sztuki naszej: Kossak Wojciech, Malczewski, Fałat, Axentowicz, Boznańska, Me-

hoffer, Ruszczyk ze Stanisławskim i Wyspiańskim, uczą Wiedeńczyków, że Polacy umieją malować — dobrze. Jest to przypomnienie, jest to nauka potrzebna, dziś bardziej niż kiedy indziej, rozwarcie bram dla podziwu malarstwa i rzeźby naszej, jest aktem wielkości i żywotności kultury polskiej.

### Wieści z wygnania.

**Z Hofu.** Hof, to miasteczko w półn. Morawach, w którym, jak wszędzie dzisiaj, znajduje się dosyć Polaków; między nimi dużo rekonwalescentów-żołnierzy. Wspólna niedola złączyła wszystkich i razem starają się tu, na obczyźnie, pielęgnować ducha polskiego i choć od czasu do czasu przypomnieć setkom rekonwalescentów o potrzebie myślenia i czucia po polsku. W dniu 18 kwietnia b. r. urządzono tu jedno, z dość częstych przedstawień. Tym razem zagrano „Błażka opętanego“, który wypadł nadzwyczajnie. Należy wspomnieć z uznaniem o grze p. W. Kocoła, T. Gawlika i St. Klemensiewicza. Rolę Salusi odegrała z wdziękiem i czuciem p. Anka Klemensiewicz. „Błażka“ poprzedziła deklamacya, oklaskiwana rzeświście, siedmioletniej Klimowskiej. Chór zupełnie poprawnie odśpiewał kilka pieśni polskich, tem milej brzmiących, że słuchanych zdala od kraju, na tułaczce, na wygnaniu.

J. G.

**Wielkanoc wygnańców w Przerowie** Już pół roku spędzamy szas na wygnaniu. I czas się wlecze monotennie, urozmaicany tylko wiadomościami z terenu wojny i z każdym dniem wzrastającą drożyzną. Jesteśmy przygnębieni terażniejszością, z trwogą spoglądamy w przyszłość. Chwilami przychodzi zwątpienie, rozpacz zda się być bliską. Lecz nie — my Polacy, których ojcowie i praojcowie tyle burz życiowych i politycznych przeżyli, mamy już z ich krwi tyle hartu ducha i ciała, że i obecne czasy przetrwamy. Choćby cały świat był przeciw nam, to i temu potrafimy się oprzeć i nie zginiemy, bo nam zginąć nie wolno.

Na wygnaniu spędziliśmy święta Bożego Narodzenia, przeżyliśmy — bo tak trzeba nazwać — Wielka-

noc. Te chwile najuroczystsze w roku, najweselej spędzane u nas w Polsce w kółku rodziny i przyjaciół, teraz wypełnione były smutkiem i łzami. I czyż mogło być inaczej, gdy brakło pomiędzy nami ojców, mężów lub braci. Jedni może już nie żyją, drudzy nira gdzieś w cierpieniach z ran albo głodu i niemoicy. Nikt nie śmia składać życzeń, każdy bał się spotkać znajomych, aby uniknąć tak przykrych wzruszeń. Na ustach wszystkich było jedno życzenie: „lepszych czasów, rychłego powrotu do kraju, oby te święta były ostatnie na wygnaniu“. Tak wymownych i szczerych życzeń może nigdy sobie nie składaliśmy.

Niektóre rodziny zapraszały do siebie na zwyczajowe uroczystości osamotnione jednostki, które tu przebywają, nie mając nikogo z rodziny lub swoich blizkich. Przez to czyniły im te chwile znośniejszymi, a może i dla siebie przyjemniejszymi.

Pamiętamy również o naszych polskich tradycjach. Za inicjatywą i staraniem ks. kanonika Łozińskiego, który jest proboszczem polskiej parafii w Przerowie, p. Małka z Przemyśla i p. Westfalewiczka odbyło się „święcenie wielkanocne“. Ceremonii tej dokonał ks. kanonik Łoziński w Wielką sobotę po południu, oraz w krótkim przemówieniu przedstawił obecną chwilę. Pokrzepiał on nadzieją, że jak Chrystus zmartwychwstał, tak „Polska zmartwychwstać“ i będziemy mogli z radością głosić całemu światu „Polska żyje“.

W same święta wielkanocne odprawił nabożeństwa inny z pośród polskich kapłanów, ks. Żarnowski i wygłosił piękne kazanie. Wspomniął, jak u nas kapłani zwykli byli z ambony składać swoim parafianom życzenia, co teraz byłoby niedorzecznością. Oświadczył również, że nasz proboszcz rozmyślnie usunął się od sprawowania nabożeństw, (objął służbę Bożą w tutejszym szpitalu) gdyż nie czuł się na siłach, aby zapanować nad wzruszeniami, gdy-

by do nas przemawiał. Po tem wyjaśnieniu krew w żyłach żywszem tętnem uderzyła, odezwało się jakieś uczucie miłości i wdzięczności dla naszego poczciwego duszpasterza. Na cześć, poważanie i wdzięczność zasługuje ks.

kanonik Kazimierz Łoziński, który spełnia jedno z trudniejszych zadań na wygnaniu, jest duchownym ojcem Polonii w Przerowie.

W pierwsze święto wielkanocne po południu odbył się pogrzeb tutejszego inspektora szkolnego ś. p. Ferdynanda Wańka. W ostatniej przystudzie wzięli udział Polacy, w szczególności zaś delegacye polskiego komitetu dla wychodźców i komitetu nauczycielskiego. Zmarły był człowiekiem zasłużonym w tutejszem

mięście, powszechnie lubianym i szanowanym. Był przyjacielem Polaków, jak wszystka tutejsza inteligencja a szczególnie polskiego nauczycielstwa, którego sprawy bardzo życzliwie popierał. Cześć jego pamięci!

### Humor.

(Przed niedawnym czasem aresztowano w Mor. Ostrawie zastępcę pruskiej firmy automobilowej „Benz“ p. Schicka i towarzyszy za malwersacye przy dostawach wojskowych. Ni ten temat dwa „wice“):

W cukierni na Kazimierzgasse. Aron: „i co wy Symcha, do tego „Benza“?..“

Symcha: „ja zawsze mówił co samochód, to śmierdzący interes!“..

\* \* \*

Niósł Benz Schicka, Judkiewicza, Dobrze im się działo..

Wozili mądrych, mijali głupich, Cóż kiedy w końcu coś im

„pękniało“...

I zajechali na... Montelupich..

(Na ulicy Montelupich jest sąd wojskowy).

### Sprostowanie pomyłki.

W nr. 19, w „Poległym legionistom“. Czwarty wiersz od końca ma brzmieć:

Wycie mu drogę do Świtu otwarli.



Uczestnicy polskiego święcenia w Przerowie zebrani przed kaplicą. (Fot. nasze o koresp.)



Święcenie wielkanocne polskich uchodźców w Przerowie. (Fot. naszego koresp.)